ŚWIATŁO

Rok VIII. Bytom G.-Szl., 1-go Marca 1894. **Nr. 5.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

KSIĄŻĘ I ŻEBRAK.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Tom po raz pierwszy ucztuje publicznie.

Około pierwszej godziny oczekiwała biednego Toma znowu ciężka próba. Musiał się dać zupełnie przebrać do stołu. Suknie, które nań włożono, były równie piękne i kosztowne jak poprzed nie, ale od stóp do głów zupełnie inne.

Potem zaprowadzono go, zawsze z oznakami uszanowania, do obszernej komnaty, gdzie był stół nakryty na jednę osobę. Naczynie na nim było ze złota. Dworacy i słudzy zapełnili prawie połowę jadalnej sali, był i kapłan, który odmówił modlitwę, a Tom, czując się głodnym, szybko chciał się brać do jadła, lecz powstrzymał go nieco milord hrabia Berkaley. Ta znakomita rodzina dziedziczna piastowała urząd stolnika przy księciu Walii, lord więc założył serwetę Tomowi. I podczaszy był obecny i nie dopuścił, by Tom nalał sobie jakiegoś napoju, mimo iż kilka razy próbował to uczynić. Przy stole stał także pokojowiec, którego zadaniem było kosztować każdą potrawę, jeźliby się wydawała podejrzaną, aby jej nieszkodliwość na sobie wypróbował, zanim księciu ją podadzą. Teraz zdarzało się to rzadko, dawniej był to urząd dość niebezpieczny, o który się nie dobijano. Znajdujący się tu oraz najpierwszy z pokojowców, lord d'Arcy, nie spełniał żadnej posługi; wystarczała jego obecność. Dwaj inni lordowie, pierwszy cześnik i wielki kuchmistrz, stali za krzesłem Toma, i wraz z marszałkiem dworu dozorowali całą uroczystość. Liczba sług Toma, oprócz wymienionych, była dwustu ośmdziesięciu czterech. Część tylko była tu obecną, istnienia innych Tom nawet nie przeczuwał.

Wszyscy obecni mieli to sobie surowo wskazane, że rozum księcia chwilowo jest pomięszany i że przy objawach tej choroby nikt nie powinien okazywać zdziwienia. Uchybienia Toma przeciw zwyczajowi i etykiecie były bardzo liczne; na niczyich jednak ustach nie wywołały uśmiechu. Wszyscy zdawali się przejęci najgłębszem współczu-

ciem dla ukochanego księcia, nawiedzonego ciężką chorobą.

Biedny Tom jadł najwięcej palcami; obecni nie tylko się tem nie bawili, ale na pozór nie spostrzegali nawet. Serwetę przyjął z początku ciekawie; potem zaś z swej niewiadomości poprosił:

— Weźcie tę chustkę, proszę was, abym jej przez nieuwagę nie powalał.

W milczeniu pełnem uszanowania wziął stolnik serwetę.

Jarzyny i sałata zadziwiły Toma. Zapytał, co to jest i czy to do jedzenia. Były to wiktuały nieznane ubogim; gdyż warzywa zaczynano dopiero teraz sadzić w Anglii, dotąd sprowadzano je z Holandyi. Odpowiadano z poważną służbistością na każde pytanie, nie dając uczuć tegoż niestósowności. Nikt nie zdawał się spostrzegać, gdy Tom po obiedzie kieszenie orzechami napełniał. On sam się jednak zawstydził zauważywszy, że to jedno dozwolono mu własnoręcznie uczynić.

Po skończonej uczcie jeden z lordów podał mu w czarce kubek złoty z różaną wodą ku oczyszczeniu ust i rąk. Drugi lord trzymał przygotowany ręcznik. Tom spojrzał zdziwiony na kubek, podniósł go do ust i napił się trochę wody różanej. Poczem oddał nazad kubek ze słowami:

— Nie, milordzie, to mi nie smakuje. Pachnie pięknie, ale nie dobre.

I ta nowa gruba pomyłka nie wywołała wesołości u obecnych, lecz przeciwnie pożałowanie.

Znowu pobłądził Tom, gdyż podniósł się od stołu w chwili, kiedy kapłan stanął za jego krzesłem, aby odmówić modlitwę dziękczynną. Nikt jednak z obecnych nie zdawał się spostrzegać tak niezwykłego postępowania księcia.

Gdy odprowadzano naszego młodego przyjaciela do jego gabinetu, zostawiono go samym na własne wyraźne żądanie. Tu wśród innych kosztownych przedmiotów znajdowała się całkowita zbroja z błyszczącej stali, arabeskami ze złota pięknie zdobiona. Pani Parr, teraźniejsza królowa, podarowała była niedawno prawdziwemu księciu ten strój rycerski. Tom nałożył na siebie naramienniki i rękawice stalowe, na głowę nacisnął hełm z dużą kitą i chciał już kogoś wołać, aby mu pomógł przywdziać zbroję, gdy nagle przypomniał sobie orzechy, które miał w kieszeni. Te najpierw umyślił zjeść, nim nadejdzie jakiś dziedziczny dygnitarz państwa narzucać mu swoje usługi. Zbroję więc zawiesił na właściwem miejscu i począł tłuc orzechy. Teraz użył pierwszej szczęśliwej godziny, odkąd go dziwny zbieg okoliczności księciem uczynił. Gdy z orzechami się załatwił, wyjął parę książek z szafy. Jedna z nich miała za treść, jak się zachować na dworze angielskim. Czyż nie udało mu się wybrać szczęśliwie? Tom położył się wygodnie na sofie i zaczął się uczyć bardzo pilnie swoich nowych obowiązków. Zostawmy go spokojnie przy tem zatrudnieniu.

Wielka pieczęć państwa.

Około piątej godziny obudził się Henryk VIII z krótkiego, nie pokrzepiającego snu i wyrzekł półgłośno:

— Zwodne sny. Widzę po wszystkiem, że mój koniec się zbliża, słaby mój puls potwierdza to. — Złością zabłysły jego oczy, gdy dodał: — Przecież nim ja umrę, on musi pierwej zginąć.

Dworacy obecni spostrzegłszy, iż król się obudził, powiedzieli mu, że lord-kanclerz przybył i oczekuje na pozwolenie wejścia.

— Wprowadźcie go tu, zaraz! — zawołał król żywo.

Lord-kanclerz wszedł, przykląkł przy łożu króla i rzekł:

— Posłuszni rozkazowi króla, lordowie państwa zgromadzili się w izbie wyższej i potwierdzili wyrok, którym książę Norfolk na śmierć jest skazany. Oczekuję pokornie dalszych postanowień Waszej królewskiej mości.

Twarz króla wyraziła dziki tryumf.

— Podnieście mnie, — zawołał. — Ukażę się osobiście w parlamencie i własnoręcznie przyłożę pieczęć na wyrok, przez który.... — tu mu głosu zabrakło, śmiertelnie blady upadł na po-

duszki, obecni pospieszyli z podaniem leków orzeźwiających. Po chwili, podniósłszy się, rzekł król smutnie:

— Oczekiwałem z upragnieniem tej chwili! Niestety przychodzi za późno, i braknie mi siły, bym jej użył. Spieszcie jednak: niech inni mają to szczęście, które już moim nie może być udziałem. Złożę pieczęć w ręce komisyi, która mnie zastąpi. Zajmij się tem zaraz, lordzie kanclerzu, i wybierz lordów, którzy ją złożą. Przynieś mi jego głowę, nim zajdzie jutro wschodzące słońce!

— Co król rozkazuje, będzie spełnione. Czy Wasza królewska mość zechce mi dać wielką pieczęć, abym mógł zarządzić wszystko potrzebne?

— Pieczęć państwa? Wszakże ty, lordzie kanclerzu, mieć ją musisz?

— Wasza królewska mość przebaczy: przed dwoma dniami w własne ręce król ją wziął odemnie, mówiąc, że do niczego nie ma być użyta, wprzód nim ją wasza królewska mość wyciśnie na wyroku księcia Norfolk.

— Prawda, tak było. Przypominam sobie. Gdzie jest jednak obecnie? Tak osłabłem niezmiernie, że i pamięci mi czasem brak... dziwna rzecz. — Król poszepnął to wpół niezrozumiale i wstrząsnął niechętnie siwą głową, usiłując przypomnieć sobie, co uczynił z pieczęcią. Teraz zbliżył się lord Hertford, przykląkł i rzekł:

— Sire, czy mogę się ośmielić przypomnieć to, przy czem kilku z nas było obecnych, że Wasza królewska mość oddałeś wielką pieczęć w ręce księcia Walii, aby ją zachował, aż...

— Prawda, prawda! — przerwał mu król. — Przynieście ją, prędko, czas nagli!

Lord Hertford pospieszył do Toma, lecz powrócił z próżnemi rękami.

— Mój królu i panie, rzekł, bardzo mi boleśnie, ale taką zdaje się być wola Boża, że słabość księcia jeszcze nie ustąpiła. Nie może sobie przypomnieć, że otrzymał wielką pieczęć. Przyszedłem zdać sprawę zaraz, a jeśli król rozkaże, przeszukamy pokoje jego książęcej mości...

Król ciężko stęknął, przerwał skinieniem ręki mowę lorda, a po chwili rzekł smutnie:

— Zostawcie w spokoju biedne dziecko; ciężka spoczęła na niem ręka Pana; serce mi rozdziera jego niedola — wziąłbym je chętnie na moje stare barki, aby go od niej uwolnić.

Umilkł, przymykając powieki. Gdy je otworzył, błądził chwilę niepewnym wzrokiem, aż zatrzymał go na lordzie kanclerzu, który jeszcze ciągle klęczał przed nim. Wtedy rumieniec gniewu wybił mu na lica.

— Tyś jeszcze tutaj? — zawołał. — Na Boga! jeźli próbujesz odwlec koniec tego zdrajcy, to jeszcze i twoja głowa jutro spaść może.

Z drżeniem odpowiedział lord kanclerz:

— Litości, najłaskawszy monarcho! Oczekuję tylko na pieczęć państwa.

— Czyś głowę stracił, człowieku? W moim skarbcu znajduje się mała pieczęć, którą w drogę zwykle z sobą brałem. Ta wystarczy dziś, gdy wielkiej nie ma. Weź ją i spiesz się spełnić mój rozkaz. Nie chcę cię widzieć inaczej, jak kiedy mi jego głowę przyniesiesz.

Lord kanclerz rad był jak najprędzej ujść od tak niebezpiecznego sąsiedztwa. Komisya wyrokowi niewolniczego parlamentu udzieliła sankcyi królewskiej i nazajutrz straconym został nieszczęśliwy książę Norfolk, pierwszy par Anglii.

Igrzyska na wodzie.

Około godziny dziewiątej wieczorem cały front pałacu, zwrócony ku rzece, był rzęsiście oświecony.

Rozliczne łodzie, pokrywające Tamizę, jak daleko oko zasięgło, ozdobione były kolorowemi latarniami, a podnosząc się i pochylając lekko z falami, sprawiały wrażenie ogrodu bez końca, w którym wietrzyk wieczorny igra z barwnemi kwiaty. Wspaniały widok przedstawiał taras pałacu, zwieszający się nad źwierciadłem wód, a tak wielki, że dałyby się na nim pomieścić wojska

nie jednego książątka. Tu stali tłumnie królewscy halabardnicy a słudzy, pysznie ustrojeni, przebiegali spiesznie, wykonując wszystkie potrzebne przygotowania.

Zniknęli oni, jakby na skinienie różdżki czarnoksięzkiej, skoro wydano rozkaz opróżnienia schodów. Głęboka, pełna oczekiwania cisza zapanowała w około. Siedzący w łodziach podnieśli się i z wytężoną ciekawością patrzyli na pałac.

Czterdzieści do pięćdziesięciu łodzi rządowych zbliżało się teraz ku stopniom; wszystkie były bogato złocone i ozdobne z przodu snycerską robotą. Na wszystkich powiewały jasnobarwne chorągwie i bandery, niektóre z materyi złotem przetkanych, inne z ciężkich jedwabnych z haftowanemi herbami lub też z dwoneczkami srebrnymi, które poruszane powiewem wiatru, miłe wydawały dźwięki. Łodzie należące do najznakomitszej szlachty, składającej najbliższe otoczenie księcia, odznaczały się szczególniej wspaniałem i artystycznem wykonaniem herbów na chorągwiach.

Każdej łodzi rządowej towarzyszył nieodłącznie mały statek, na którym oprócz wioślarzy, byli ludzie zbrojni, świetnie przybrani, i muzykanci.

Oczekiwany pochód rozpoczęli halabardnicy, którzy, jak powiada stara kronika, »mieli na głowach aksamitne czapki ze srebrnemi różami, a na szatach z niebieskiego i ciemno-czerwonego sukna mieli wyszyte na piersiach i na plecach trzy złote pióra, herb księcia Walii. Drzewce ich halabard owinięte były w czerwony aksamit ze złotemi frendzlami. Ci halabardnicy utworzyli podwójny szpaler od bramy pałacu do rzeki. Słudzy księcia w czerwonej ze złotem liberyi, rozłożyli spiesznie kobierzec na tej przestrzeni. Z wnętrza pałacu dały się słyszeć dźwięki trąb, na które inne z brzegów odpowiedziały. Dwaj odźwierni z białemi laskami w ręku, godłem ich urzędu, szli naprzód z powagą, za niemi marszałek z City ze swoją laską i dwaj inni z mieczami. Potem ukazał się najstarszy herold orderu podwiązki, w urzędowym stroju z rycerzami orderowymi. Za nimi szedł lord kanclerz w szkarłatnej szacie, otoczony kilku sędziami w wielkich perukach. Tuż postępowała deputacya magistratu, wraz z przedstawicielami innych urzędów, wszyscy uroczyście przyodziani. Dalej ukazało się dwunastu szlachty z francuskiego poselstwa w sukniach białych ze złotem i płaszczykach wiśniowych i świta hiszpańskiego posła w czarny ubrana aksamit, bez barwnych ozdób.

Odgłos trąb zapowiedział przybycie wuja książęcego. Miał on suknię czarną ze złotem, płaszcz z wiśniowego atłasu, tkany srebrem i złotem. Po kilku krokach, stanął, obrócił się do drzwi pałacu, zdjął z głowy kapelusz z piórami i ukłonił się głęboko. Dalej szedł wstecz. Wtedy głośniej ozwały się trąby, z trzaskiem podniosły się z dachu pałacu ogniste znaki, jakby języki, a heroldzi zawołali: »Miejsca wysokiemu i potężnemu lordowi Edwardowi, księciu Walii!« Tysiące widzów zgromadzonych na brzegu rzeki wydało okrzyk radośny, gdy Tom Kanty, bohater tej uroczystości, wyszedł z zamku i książęcą głowę lekko skłonił.

Pysznie był ubrany w biały i niebieski atłas, w złoto, dyamenty i gronostaje. Na płaszczyku sprzączką dyamentową spiętym, perłami i drogimi kamieniami haftowanym, powtarzał się kilkakrotnie herb księcia Walii, trzy pióra. Na piersiach Tom miał łańcuch orderu podwiązki, z kilku innymi zagranicznymi orderami, a złotobiała materya płaszcza i liczne klejnoty świeciły prawdziwie olśniewająco za każdym jego ruchem.

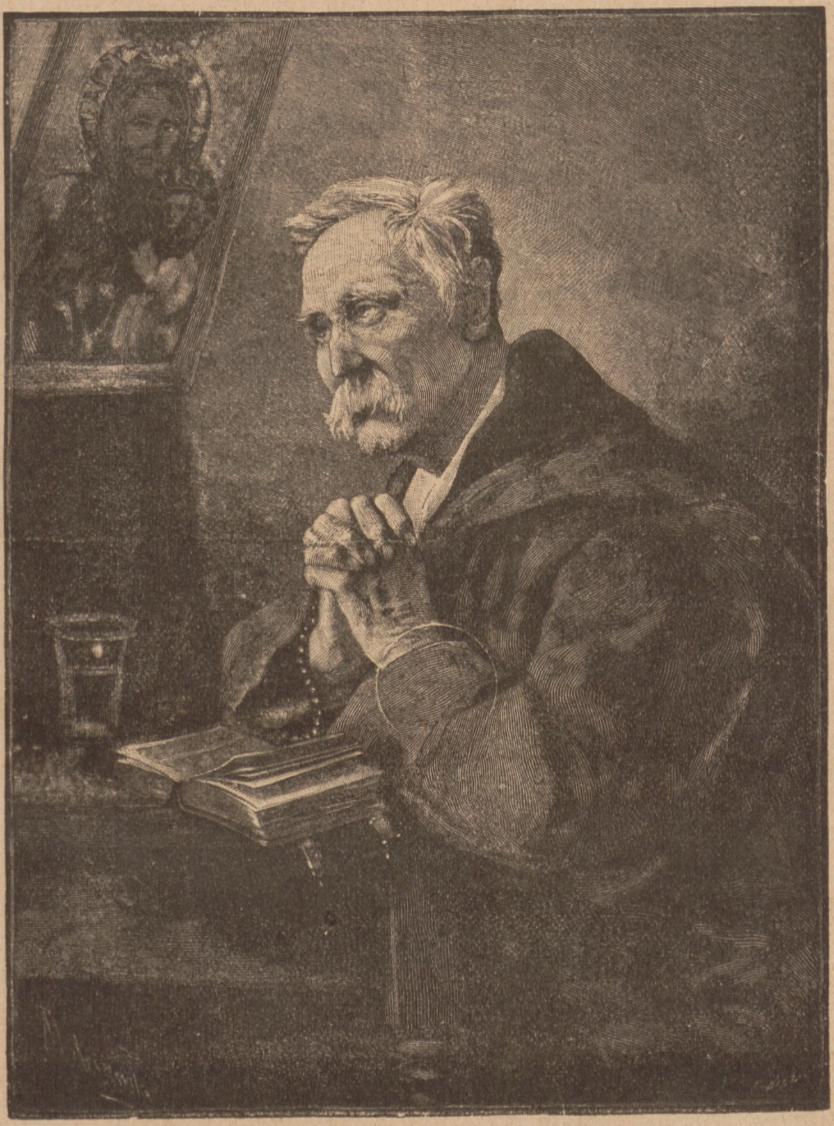
O Tomie Kanty, czegoś to doczekał, ty, urodzony w chacie, wzrosły na ulicach Londynu, ty, coś znał dotąd tylko łachmany, brud i nędzę!

Niedole księcia.

Prawdziwego księcia opuściliśmy w chwili, kiedy był wleczony do Offal-court wśród hałasów i naigrawań najnikczemniejszego pospólstwa. Tylko jeden człowiek z tłumu wstawiał się i prosił za

ujętym malcem, ale głos jego przebrzmiał, niedosłyszany wśród innych krzyków i gwaru ogólnego. Młody książę walczył wytrwale o swoję wolność i głośno gniewał się, że tak źle z nim nagle i cios okrutny od jego głowy ręką odepchnął. — Jak śmiesz się wtrącać do moich spraw? — zawył Kanty, — Weź to w nagrodę!

Z trzaskiem spadł ciężki kij na gło-



W POŚCIE

obchodzono się, aż wreszcie John Kanty podniósł ciężki dębowy kij i zagroził nim głowie mniemanego syna. Wtedy człowiek, który już pierwiej napróżno wstawiał się za chłopcem, przyskoczył wę nieszczęśliwego, który z jękiem upadł na ziemię, a wśród ciemności wieczornej nikt nań nie zważał. Wypadki takie nie psuły ogólnej wesołości, motłoch obojętnie pospieszył dalej.

Chwilę później był już John Kanty pod swoim dachem i zamknięte drzwi oddzieliły księcia od reszty świata. Paliła się tu łojowa świeca wetknięta we flaszkę, a przy bladem jej świetle obaczył on niedokładnie swoje nowe otoczenie, W jednym kącie tuliły się do ściany dwie wątłe dziewczynki przy kobiecie średniego wieku i wszystkie trzy patrzyły lękliwie ku drzwiom. Z drugiego kąta wysunęła się zgarbiona stara kobieta ze złośliwym wzrokiem, z siwym splątanym włosem, spadającym z głowy na plecy. John Kanty zwrócił się do niej i zawołał:

— Czekajno. To ciekawa historya. Nie psujmy sobie zawcześnie zabawy. Potem to wynagrodzisz. Przystąp bliżej, chłopcze. Otwórz gębę i mów, jeżeliś jeszcze tego waryactwa nie zapomniał. Jak się nazywasz? Kto jesteś?

Obrażona książęca krew ciemno zarumieniła policzki młodego księcia: gniewnie, ale spokojnie spojrzał na mówiącego i rzekł:

— Tylko złemu twemu wychowaniu można przypisać, że tak do mnie przemawiasz. Jeszcze raz oświadczam ci, jak już to uczyniłem: jestem Edward, książę Walii.

Zadziwiająca odpowiedź wprawiła w osłupienie nawet starą kobietę; bez ruchu, bez tchu prawie stała i ze zdumieniem wpatrywała się w księcia, aż widząc to, nikczemny jej syn głośno się roześmiał. Na matkę i siostry Toma Kantego całkiem inne wrażenie zrobiły te słowa. Ze zmienionemi od trwogi twarzami wybiegły ku niemu, wołając:

— O biedny Tom! Nieszczęśliwy chłopiec!

Matka dziewcząt uklękła przed księciem, położyła mu ręce na ramiona i patrzyła weń przenikliwie, aż się zapełniły łzami jej oczy:

— Mój biedny synu, — wyjękła żałośnie, — te nieszczęsne książki to sprawiły i zupełnie cię rozumu pozbawiły? Ileż razy ostrzegałam cię, ale nie chciałeś mnie słuchać. Ach z żalu pęknie serce twojej matki.

Książę poważnie na nią spojrzał i rzekł łagodnie:

— Dobra pani, twój syn jest zdrów, rozum jego nie ucierpiał. Zaprowadź mnie do pałacu, gdzie pozostał, a król mój ojciec odda ci go natychmiast!

— Król, twój ojciec! Moje dziecko, odwołaj te słowa. One ci mogą śmierć przynieść, a nam wszystkim nieszczęście. Obudź się z tego strasznego snu, zastanów się. Patrz na mnie. Czyż nie jestem twoją matką, całem sercem do ciebie przywiązaną? (Ciąg dalszy nastąpi.)

MOWA POLSKA

przez **Stanisława Koźmiana.**

(Dokończenie.)

Więc miłujesz go jak matka,
Obejmujesz duszą całą,
Dzielisz się z nim do ostatka,
Co z rozbicia ci zostało, —
Barwisz prace, koisz żale,
Łzy ozłacasz, — bo od syna,
Co na zbytek plon twój ścina,
Stokroć milszy ci w siermiędze
Syn ten młodszy, który w dziale
Dostał tylko trud i nędze.
Zawsześ przy nim jest widoczną,
Nieodstępną w każdej porze, —
W pieśń go budzisz, gdy na zorzę
W niebie chóry nucić poczną
Hymn poranny. Kiedy orze —
I z skowronkiem — kiedy sieje,
Wyśpiewujesz mu nadzieję.
Nad żniwiarzów krążąc kołem, —
W rytm radości wiążesz społem
Z dźwiękiem sierpa, z chrzęstem kosy,
Złotodzwonne ziarnem kłosy.
Gdy na wieczór przy rodzinie

Siędziesz razem u ogniska,
Kto płomieniem po ścian bieli
Strachy, dziwy, czary ciska?
Zkąd im tyle pieśni płynie,
Czy od sierpa, czy od pługa?
Zkąd się snuje powieść długa,
Razem z nitką od kądzieli?
Kto go w twarde kładzie łoże
I usypia jak na puchu
W imię Boże?
Oczy zwiera, a dla słuchu
Wciąż nabożną pieśń mu dzwoni,
I po snu powietrznej toni
Tęczowane toczy kręgi?
Tłumnie na nich płyną z góry —
Świętych Pańskich sądne chóry,
Świętych dziewic jasne wstęgi; —
W górę rzędem fale biją,
Jakby żywą litaniją;
Na księżyca zgiętej łodzi
Przenajświętsza z wszystkich wschodzi,
Nad jej skronią gwiazd ogniwa
W skrzącą wiążą się koronę,
Z ramion w fałdach błękit spływa,
A z pod szaty wychylone
Na świat dłonie, — jakby cały
Wirem światła objąć chciały,
Sypią każda snop promieni...
I już zorza się rumieni.

* * *

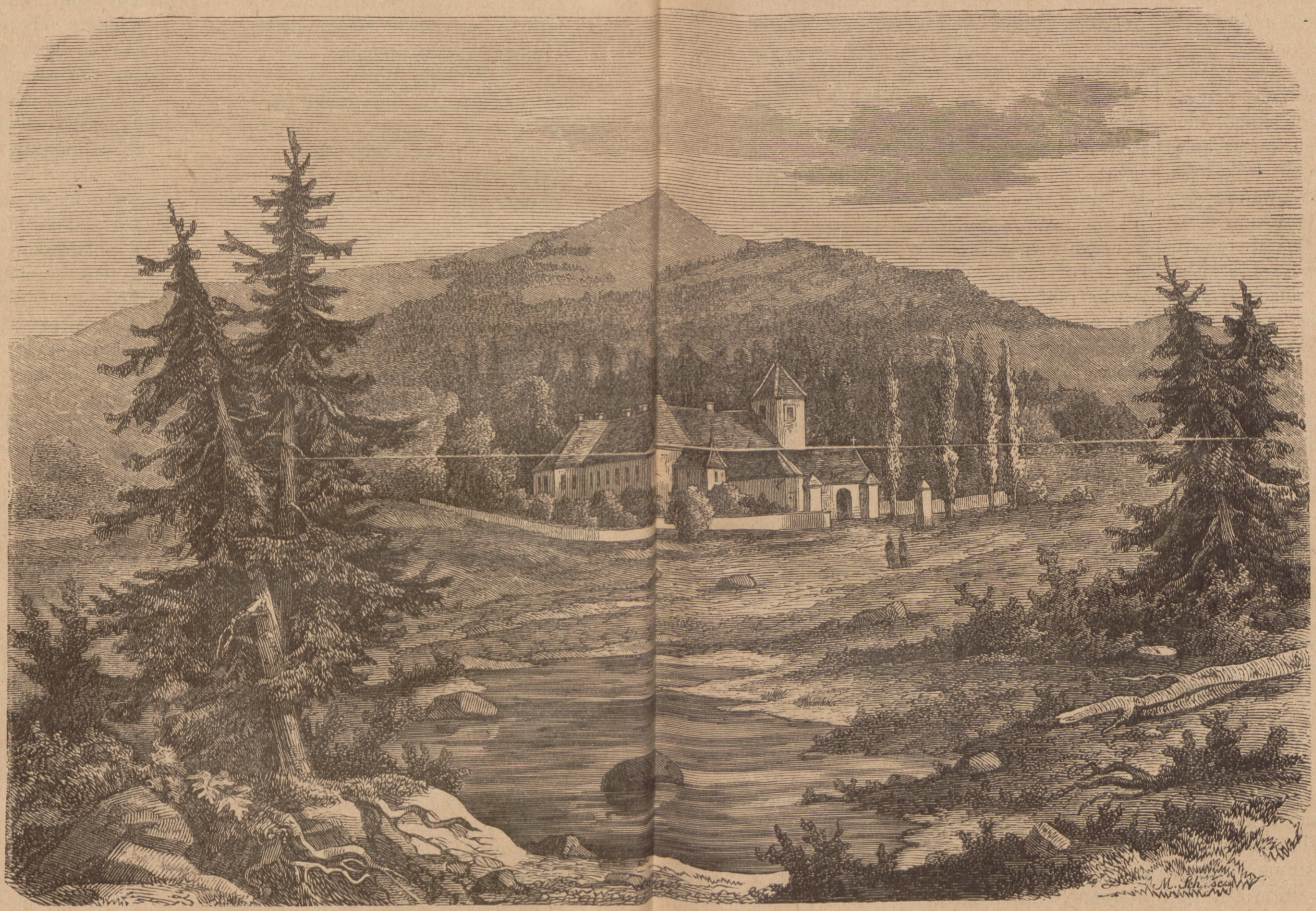
Jakiż, jakiż duch to żywy,
Wszystkie sny te, jawy, dziwy —
Wiecznie sieje i poczyna,
Z słowa rodzi, wciela w słowo?
Duch to — duch twój — ah! jedyna
Ty ojczysta polska mowo!

* * *

Nieśże, nieś twój lot na sioła,
Nad wieśniacze wzlatuj chaty,
Wzlatuj, słuchaj — kto cię woła;
To nie woła cię bogaty,
Ani miasta, — ni pałace,
W których próżność pokryjomu
Wytężyła wszystkie prace,
Aby wstawić — między ściany
Ojczystego twego domu —
Świat ci obcy, — świat nieznany.
W pośród zbytków i rozkoszy
Cudzoziemka tam macoszy
Dzieciom twoim; — młode serca
Trądem fałszu wskroś przewierca.
W płochych myśli poi źródle,
Na próżności stawia szczudle, —
Wszystko lśniące zwodnie, sztucznie,
Wszystko obce wielbić każe,
A co polskie, to wygania;
Na około mnoży straże,
By ochronić swoje ucznie
Od zetknięcia, od zbratania
Z pokornemi a cichemi,
Z tem, co innym nie zazdrości,
Lecz na własnej polskiej ziemi
Żyje w prawdzie i zacności.
Mijaj — nie wchódź w te warownie,
Aż popchnięty w żal cudownie
Stary ród się upamięta
I obczyzny skruszy pęta, —
Albo nowy się wychowa,
Co z kolebki pobratany
Wraz z wszystkiemi krzyknie stany:
Teraz jeden kraj i mowa!

* * *

Polska mowo ma świetlana,
O jedyna ty na ziemi,
Na tle niebios słońc wszystkiemi
Promieniami tęczowana!
Twój jedyny strój natchniony
Wszystkie dźwięki w sobie mieści,
I anielskich luteń tony,
I anielskich chórów treści.
Nie obcegoś szczepu kwiecie,
Nie cudzegoś rodu dziecię;
Nie ze szczątków, nie w odmęcie
Zgasłych plemion tyś zrodzona,
Lecz wprost z niebios twe poczęcie,
Tyś Bożego tchnieniem łona,
Cudem cudów objawiona.



Klasztor pod Łysą Górą. (Obacz objaśnienia rycin na str. 80).

Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA.

Święty Antoni, pustelnik, założyciel klasztorów.

Skutkiem ciągłych wojen, jakie prowadzili cesarze, i skutkiem prześladowań aryańskich wielu pobożnych mężów udało się na pustynie za przykładem św. Pawła eremity czyli pustelnika. Tam daleko od świata prowadzili życie spokojne, pełne jednak niedogodności co do jedzenia, mieszkania, odzienia. Wielu udawało się i dla tego na pustynię, aby tam pokutować za swe grzechy ostrymi postami, czuwaniem w nocy na modlitwie, aby łzami obmyć swe przewinienia i zjednać sobie łaskę u Boga. Nazwano ich anachoretami, odosobnionymi, podziwiano i czczono ich bardzo. Skoro się dowiedziano o takim pustelniku, pielgrzymowano do niego, aby się zbudować surowem jego życiem, mowami i naukami jego. Wielu jednak z pustelników nie chciało żadnych odwiedzin i udało się jeszcze głębiej w puszczę, aby im nikt nie przeszkadzał w rozmyślaniach. Przyrównano życie pustelników ze życiem Chrystusa Pana, nazwano pustelników naśladowcami Chrystusa Pana, który też przebywał 40 dni i 40 nocy na pustyni.

W tym czasie mniej więcej, w którym św. Paweł opuścił dom swej siostry, ponieważ mąż jej chciał go zabić, i szukał schronienia w górach Egiptu, urodził się we wiosce egipskiej syn rodzicom chrześciańskim. Chociaż byli majętni, to jednak ze względu na czasy niebezpieczne dla wiary nie żyli ze sąsiadami. Dla tego syn ich, Antoni, był bardzo bogobojnie wychowanym i oprócz rodziców prawie żadnego człowieka nie widział, chyba że z rodzicami szedł do kościoła. Z tego powstało w chłopcu zamiłowanie do samotności; lecz nie miał nauki, jaką się zwykle zdobywa w młodości, nie umiał nawet ani czytać ani pisać.

Kiedy Antoni miał około dwadzieścia lat, umarli mu rodzice i musiał objąć majątek rodzicielski i opiekować się małą siostrą. Tak minęło jakie sześć miesięcy. W tym czasie wstąpiwszy do kościoła, słyszał słowa czytane: »a jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj wszystko, co masz, rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za mną.« Słowa, które Zbawiciel rzekł do bogatego młodzieńca, uważał za wskazówkę, aby i on uczynił podobnie, ponieważ i on był bogatym młodzieńcem. Podzielił więc grunta swe pomiędzy sąsiadów, sprzedał mienie, nieco tylko zachowując dla siostry swej, resztę podarował ubogim. Siostrę oddał na wychowanie dziewicom chrześciańskim; sam zaś poszedł do pustelnika, który przebywał niedaleko jego mieszkania i był już w bardzo podeszłym wieku. Tam prowadził Antoni życie bardzo surowe. Pracował wiele, jadał tylko raz na dzień po zachodzie słońca, a tylko chleb, i nie pił nic innego krom wody; często jadał tylko co dwa lub cztery dni. Sypiał krótko na ziemi, resztę nocy przepędzając na modlitwie. Starał się wyrównać mistrzowi swemu i innym pustelnikom. Doprowadził do tego, że nawet pustelnicy, którzy się zestarzeli na pustyni, z podziwieniem na niego spoglądali i »Bogumiłym« nazywali.

Antoni jednak nie zawsze żył w pokoju. Djabeł starał go się skusić i od życia bogobojnego odwieść. Podrzucił mu miskę srebrną, potem pieniądze złote. Lecz Antoni wcale tych rzeczy nie podniósł, nie troszcząc się wcale o mamonę. Miał też pokusy wewnętrzne, mianowicie przeciw czystości. Lecz wszystkie pokonał czujnością. Dla tego malują św. Antoniego ze świnią, lecz zarazem ze dzwonkiem przy kiju, co oznacza czujność. Aby uciec przed pokusami, aby nie podniecać pychy i chełpliwości z powodu życia pustelniczego, opuścił swój kącik i udał się jeszcze głębiej w góry, gdzie się znajdowało

wiele grobów wykutych w skałach, gdzie nic nie rosło, tak że pewien zaufany człowiek, który jedyny wiedział o jego pobycie, pokarm przynosił. Lecz i tu kusiły go złe duchy bijąc ciało, kiedy ducha jego nie mogły pokonać pokusami. Przyjaciel jego znalazł go pewnego razu na ziemi leżącego, jakoby go kto był zbił. Zaniósł go, myśląc że nie żyje, do sąsiedniego kościoła, gdzie leżał jak trup aż do północy. Lecz chociaż ledwo się mógł ruszyć z powodu razów otrzymanych, i ledwo na nogach mógł się utrzymać, wołał czarta do nowej walki. Tenże przybył ze swymi pomocnikami w okropnej postaci lwów, niedźwiedzi, bestyi, bawołów, wilków, wężów, sów, małp. Bestye te ryczały i groziły zagładą mężowi bożemu. Lecz święty nie ustraszył się, tylko coraz silniej się modlił. Naraz zniknęły potwory, a jasny promień zaświecił mu z góry. Antoni uznał, że Zbawiciel jest mu blizki z pomocą, i zawołał: Gdzie byłeś, Jezusie mój, i czemu prędzej nie przybyłeś mi na pomoc? Wtenczas rzekł głos do niego: Byłem obecny, lecz chciałem doświadszyć mocy twej duszy. Ponieważ się broniłeś, będę teraz zawsze ci z pomocą i sprawię, że sława mego imienia rozszerzy się na cały świat.« Wtedy Antoni, wzmocniony obietnicą, znowu powstał do modlitwy i już nie miał tak silnych pokus.

Piętnaście lat wojował i bojował św. Antoni w ten sposób. Wtenczas postanowił udać się jeszcze dalej. Czart, kusząc go, starał się go odwieść od tego. Lecz Antoni przebył rzekę Nil i znalazł na pustyni ruiny wielkiego miasta. Tam zamieszkał. Zamknął drzwi kamieniem i przebył tam dwadzieścia lat, z nikim się nie widząc. Wielu wprawdzie przychodziło do niego, lecz Antoni zostawił ich przez wiele dni i nocy przede drzwiami i odpowiadał tylko na ich pytania z wewnątrz. Chleba przynosili mu przyjaciele tylko co sześć miesięcy i rzucali przez mur. Kiedy Antoni przeżył w ten sposób trzydzieści i pięć lat, wyszedł ze swej kryjówki na gorące prośby swych przyjaciół. Wszyscy, którzy go widzieli, zdziwili się, bo posty i nocne czuwania nie zaszkodziły jego zdrowiu i ciała nie zeszpeciły, był wesołym i miłym. Teraz zgromadził około siebie słuchaczy i uczniów. Przybywało też wielu chorych i takich, którzy szukali rady i pocieszenia; Antoni leczył chorych, udzielał rady, zdawało się, że Bóg go posłał do Egiptu, aby był ogólnym lekarzem. Antoni i uczniowie jego żyli każdy osobno, dla czego nazwano ich samotnikami, z greckiego »mnichami.« Samotność swoję opuścił Antoni, kiedy się dowiedział, że w roku 311 wybuchło prześladowanie pod cesarzem Maksyminem. Udał się do Aleksandryi i towarzyszył chrześcianom skazanym na śmierć męczeńską. Dodawał odwagi oskarżonym i szedł z nimi na sąd i odwiedzał tych, którzy zostali skazani do kopalni, przynosił im zapomogi i dopiero wtenczas wrócił do swej samotności, kiedy prześladowanie ustało.

(Dokończenie nastąpi).

ALCHEMIA I ALCHEMIŚCI.

Kiedy rozważymy, co chemia, nauka o składzie ciał, dokonała w przeciągu ostatnich stu lat i jak wysoki stopień między dzisiajszemi naukami zajmuje, natenczas trudno nam wystawić sobie owe czasy, w których to, co dzisiaj uchodzi za ogólnie nieomal znaną podstawę nauki, było najwyższym szczytem wiedzy i własnością kilku tylko ludzi. Właśnie z tego też powodu oceniamy fałszywie owe czasy i ludzi onych wieków, mimo swego nizkiego stopnia wiedzy górujących nad tysiącami: ich i nas nie można mierzyć tą samą miarą, bo toby było rzeczą niesłuszną, niewłaściwą. Na żadnem może polu

nauki nie spotyka się zaś tak fałszywej oceny ubiegłych czasów, jak w chemii, a to z następnych przyczyn.

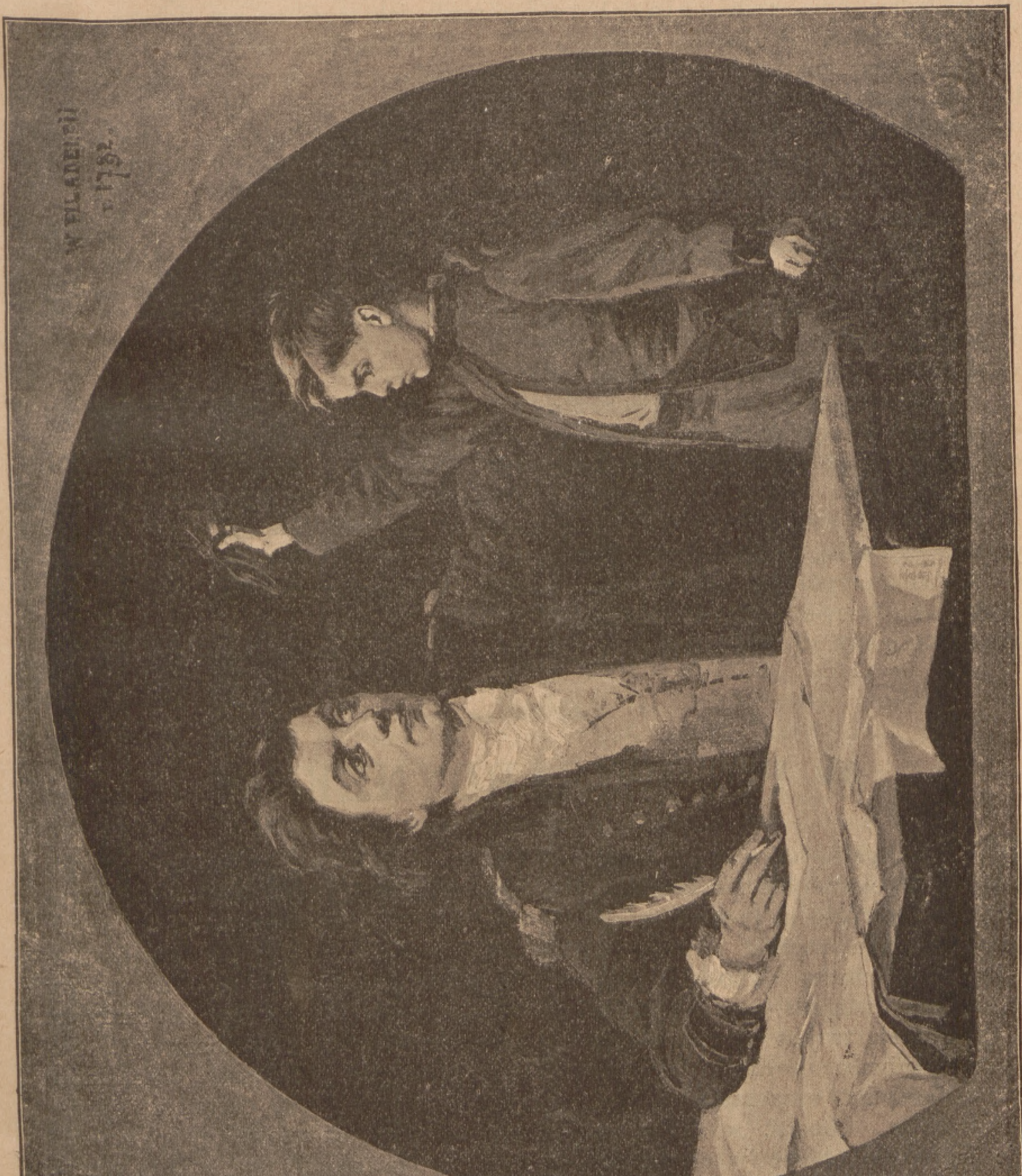
Chemia jest to, jak wiadomo, nauka o ciałach pod względem różności części składowych, zajmuje się przeto rozkładaniem ciał na składające je części i zestawianiem innych ciał z różniących się między sobą materyi. O początkach tej nauki trudno co powiedzieć, zdaje się jednak rzeczą pewną, że ludzie już bardzo rychło zaczęli zastósowywać działanie chemiczne do swych celów. Toć palenie, gotowanie, topienie itd. nie jest także niczem innem, jak działaniem chemicznem czyli, jak to nazywają naukowo, procesem chemicznym. Ślady takich prac znajdujemy już u najstarszych ludów. Jednakowoż dopiero w Egipcie, zdaje się, pozbierano wszystko, co wiekowe doświadczenie wykazało jako niezbitą prawdę, i na mocy tych doświadczeń rozpoczęto chemiczne badania w sposób, zasługujący na nazwę »nauki«. Jak twierdzą nawet niektórzy, nazwa nauki tej jest również egipskiego pochodzenia. Chemi, Cham, Chami nazywali bowiem Egipcyanie swą ziemię barwy ciemnej, czyli raczej czarnej, dla odróżnienia od sąsiednich. Inni uczeni upatrują w nazwie chemii słowo pochodzenia greckiego. Nawiasem powiedziawszy, zgłoska »al« jest tylko artykułem arabskim, dodanym przez arabskich uczonych, którzy się mianowicie w 8 i 9 wieku tajemniczej sztuce fabrykowania złota gorliwie oddawali i wielką sobie sławę na tem polu zjednali. Mniejsza jednakże o pochodzenie słowa, prawdą jest w każdym razie, że działania chemiczne były już bardzo dawno znane.

Nam się podobna myśl wydaje może dziwną: jak można przemieniać kruszec jednego gatunku na drugi! — Wówczas był to jednakże jedyny cel badań chemicznych. A nie trudno to pojąć. W owych czasach nie wiedziano, że metal każdy, który wtedy znano, jest ciałem złożonem, ciałem składającem się z kilku kruszców w połączeniu z siarką, tlenem i innemi materyami; nie przypuszczano, żeby wydobywanie czyli wytapianie kruszców było oczyszczaniem kruszcu właściwego od innych, obcych materyi, lecz twierdzono, że sposób wydobywania czyli wytapiania był właśnie tym środkiem zamieniającym nieczysty, nieszlachetny minerał na czysty kruszec. Pojęcie to stało się z biegiem wieków tak ogólnem, tak w nie uwierzono, że, można powiedzieć, każdy nieomal uczony owych czasów był potrochu chemikiem i przemyśliwał nad sztuką robienia złota. Przypadkowe, niespodziewane i niewytłumaczone zajścia i wyniki, na których przy tak licznych próbach i dociekaniach nie zbywało, mogły przytem łatwo niejednego z badaczów obałamucić i wyrobić w nim przekonanie, że można rzeczywiście przeistaczać kruszec podlejszego gatunku na szlachetny, a mianowicie na złoto.

Po tem, co się powyżej powiedziało, można sobie — zdaje się — łatwo wytłomaczyć, dla czego ludzie tak się szczerze zajęli chemią w ówczesnem zrozumieniu, trudniej już, dla czego, mimo iż inne nauki posunęły się tak znacznie naprzód, alchemia aż do ostatnich prawie czasów miała tak zagorzałych zwolenników, że się nie dawali nikomu i niczem przekonać o bezowocności swych badań i doświadczeń. Działo się to oto z dwóch względów. Nasamprzód chemia, choć wiele wyników poszczególnych badań i doświadczeń chemicznych znano już od dawna, jako nauka postępowała bardzo powoli naprzód. Posuwając się na fałszywej drodze w swych dociekaniach i zamiarach, alchemicy z trudnością i dopiero po wiekowych zabiegach zdołali pogodzić ze sobą dla nich oczywiście niezrozumiałe rezultaty pracy w tym zawodzie. Dopiero w piętnastym wieku wydano po raz p i e r w s z y opis sposobu rozłożenia metalicznych ciał na składowe części, a zatem i zupełnie pewnego sposobu do zbadania złota.

Drugą przyczyną, dla czego tak długo i z takim zapałem, taką wiarą oddawano się alchemii, są następnie usiłowania alchemików, aby zachować w tajemnicy wyniki swych badań; raz ze

samolubstwa, bo każdy chciał sam zagarniać owoce swych zabiegów, gdyby mu się udało wynaleść sposób robienia złota, a potem też w przekonaniu, że od go nikt nie wiedział. Otaczanie tajemnicą badań alchemicznych miało taki wpływ na zwolenników tej nauki lub sztuki, nieraz i dyabelską zwanej, że



Kościuszko i chłopiec. (Obacz obj. rycin na str. 80.)

dochowania tajemnicy zależało, czy doświadczenia odniosą pożądany skutek, który miał także zależeć od jakichś wpływów duchowych — ale jakich, tego nikt nie wiedział. kiedy się ostatecznie zdecydowali opisać swe prace, to czynili to w taki sposób, iż żaden niewtajemniczony czytelnik nie zdołał ich zrozumieć.

Ażeby też nasi Czytelnicy sami nabrali pojęcia, w jaki sposób pisano o alchemii, podajemy poniżej najstarsze podobno pismo tego rodzaju, które — na to zwracamy uwagę! — ma zawierać dokładny opis robienia złota. Pismo to nazywa się »tabula smaragdina« (tablica smaragdowa), a ma pochodzić od bardzo sławnego alchemisty i »czarownika«, nazwiskiem Hermesa Trismegistosa, który pono żył na 2500 do 3000 lat przed Chrystusem. Pisma tego jednakże nikt nie widział, istnieje tylko tłomaczenie jego łacińskie następującej treści:

»Jest prawdą, bez kłamstwa i zupełnie pewnem: dolne jest jak górne a górne jak dolne, do wykonania cudotworu.

»I jak wszystkie rzeczy pochodzą od Jednego i jego myśli, tak powstały wszystkie z tej jednej rzeczy przez wzajemną skłonność.

»Ojcem tej rzeczy jest słońce, księżyc jest jej matką, a ziemia ją wyżywiła. Jest ona przyczyną wszelkiej doskonałości na świecie. Siła jej pozostaje niespożytą, kiedy się staje ziemią.

»Oddziel ziemię od tego, co jest delikatne, a delikatne od tego, co jest surowe, z rozwagą i sztucznie. Pójdzie natenczas ku niebu i wróci znowu na ziemię i przejmie siłę tego, co jest górnem, jak tego, co jest dolnem.

»W ten sposób otrzymasz rzecz najwspanialszą na świecie a wszelka ciemność pójdzie precz od ciebie.

»Jest to największa siła, która wszelkie materye opanować i wszelkie ciała przeniknąć może.

»Przytem były czynne cudowne skłonności, z których ta jest jedna.

»To jest wszystko, co powiadam o dziele słońca.

* *
*

Szkoda, że nie więcej! Może kto z szanownych Czytelników spróbuje wedle podanego powyżej a tak jasnego receptu założyć fabrykę złota na wielką skalę? Jak mu się uda sprawa, może zechce nam przysłać choć z — centnar tylko tego marnego kruszcu z wdzięczności?!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POŁÓW SARDYNEK.

Mała ta rybka, którą u nas sprzedają w blaszanych pudełkach, ciekawą jest ze względu, że wielu tysiącom ludzi dostarcza zajęcia i utrzymania. Sądząc z jej nazwy, wnosićby można, że się na brzegach Sardynii poławia; przypuszczenie to jest wszakże błędnem. Wyraz »sardynka« pochodzi bowiem od wyrazu »sarda« oznaczającego solenie ryb w ogóle. Chociaż sardynka znajduje się dość obficie w morzu Śródziemnem, właściwą jej ojczyzną jest ocean Atlantycki, poławia się zaś na brzegach Francyi, Anglii, Hiszpanii, na wyspach Azorskich, w Stanach Zjednoczonych, a podobno nawet i w Wenezueli.

Sardynka należy do rodziny śledziowatych, ma też wiele podobieństwa ze śledziem, różni się wszakże od niego zgrabniejszymi i mniejszymi rozmiarami, długość jej wynosi 12—18 centimetrów, ciało ma pokryte łuską znacznie większą niż u śledzia, a i pletwy ma od niego szersze. Grzbiet sardynki, koloru niebieskawo-zielonawego, ciemniejszym jest od reszty ciała, które znowu srebrno-białą barwą się odznacza; pokrywy skrzelowe mają odblask złoty i ciemniejsze na sobie prążki. Sardynka żyje gromadnie, większą część życia spędza w głębi morza i tylko w pewnych porach roku do brzegów się zbliża. Za pożywienie służą jej: drobne skorupiaki, zarodki robaków, mięczaków, wreszcie niezliczona ilość drobnych roślin, zalegających dno oceanu. Nie brak jej też nieprzyjaciół, pomimo więc, że

jest niesłychanie zwinna, często staje się pastwą delfinów i innych ryb, które na nią polują. Jest nawet przypuszczenie, że właśnie w ucieczce przed groźnymi nieprzyjaciołmi swymi opuszcza głębie morskie i do brzegów się zbliża, nie wiedząc, że tu nie lepszy los ją czeka. W Europie najobficiej poławiają sardynki w Hiszpanii i we Francyi na wybrzeżach Bretanii. Dwie są pory pojawiania się sardynek i ztąd na dwa dzielą je rodzaje, sardynki zimowe, przypływające z wiosną, i letnie czyli pyszne, które jawią się w Lipcu i trwają do Listopada. Sardynka zimowa jest mało co mniejsza od śledzia, bardzo tłusta, niesmaczna nie przechowuje się w oliwie, tylko w soli. Znacznie mniejsza od zimowej jest sardynka pyszna, nazwa zaś jej ztąd pewnie pochodzi, że należy do wykwintnych przysmaków. Nadejście sardynki pysznej poprzedzają stada mew, których jest ulubionem pożywieniem; na to hasło ożywiają się miejscowości nadbrzeżne, rybacy przygotowują cienkie sieci i wielkie łodzie opatrzone w bardzo długie wiosła. W każdą z nich wsiada po pięciu ludzi i wziąwszy z sobą baryłkę przynęty, puszczają się na morze. Dwa są rodzaje przynęty dla sardynek: solone ikra stokfiszów zwana »la rogue« sprowadzana z Irlandyi lub Norwegii, i »la gueldre,« rodzaj raczków, poławiających się w wielkiej obfitości przy ujściach rzek w Bretanii. Każda łódź na połów sardynek wypływająca ma swego dowódzcę, który stojąc w tyle, rzuca garście przynęty w sieci zanurzone już w wodzie i za pomocą korków utrzymujące się na powierzchni, sardynki zwabione wtedy wciskają się w siatkę i napełniają ją wkrótce. Wówczas dwóch ludzi sieć wyciągą, a wziąwszy za dwa końce, wypróżnia na spód łodzi; podczas gdy inni energicznie robią wiosłami, pospieszając do brzegu, aby rybki dowieźć żywe, sardynka bowiem za najlżejszem uderzeniem, lub oderwaniem kilku łusek, życie traci. Jeżeli połów był pomyślny, to rybacy wywieszają na szczycie masztu chorągiewkę, zawiadamiając tym sposobem znajdujących się w porcie kupców, by się gromadzili. Skoro łódź przybiła do brzegu, czekający kupcy oglądają towar, płacą i w wielkich koszach posyłają do fabryk, które roją się masą robotnic, bo sardynki czekać nie mogą i zaraz po złowieniu muszą być oprawione zostawione na dzień następny przydałaby się już tylko na nawóz. Robotnice, pomiędzy któremi najwięcej żon i córek marynarzy, zabierają przywiezione rybki, odcinają im za pomocą drewnianego nóża główki i wyrzucają wnętrzności; tak przygotowane, myją, rozpościerają na żelaznych drążkach, by obeschły, a potem je w gorącej oliwie maczają. Skoro się sardynki trochę przypieką, zsuwają je na wielkie stoły, gdzie czekają już blaszane pudełka, w których szczelnie ułożone, następnie oliwą skropione i zalutowane sardynki gotują się chwilę, a potem ułożone w paki, na cały świat rozsyłają. Ruchu, ożywienia, jakie panują w portach w czasie połowu sardynek, nie łatwo opisać, a wszystkiego sprawczynią jest drobna rybka, która całe rodziny utrzymuje, dostarczając zarobku kobietom pozbawionym innych środków utrzymania. Obliczono, że w Concarneau, gdzie za pomocą udoskonalonych sieci bardzo dużo poławiają sardynek, wypłacono w roku 1878 samym robotnicom 480,000 franków za 240,000,000 sztuk sardynek w pudełkach ułożonych. Trudniący się handlem sardynek rybacy nauczyli się ze wszystkiego ciągnąć pożytek, nawet odrzucone główki i wnętrzności sprzedają, a okoliczni rolnicy przyrządzają z nich nawóz użyzniający ziemię; zowią go »Ker-am pelon« czyli »Sardynianką.«

We Francyi oprócz sardynek w oliwie przyrządzane bywają także w roztworze słonym, do którego dodają trochę korzeni i orchy żelaznej dla koloru i te w handlu rozchodzą się pod nazwą »sardelowych,« ale ilość ich sprzedawana w porównaniu z pudełkowemi bardzo jest mała.

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Kościuszko i chłopiec. Gdy podczas zimy roku 1782 naczelny wódz Waszyngton miał główną kwaterę w Filadelfii, przyszedł pewnego poranku chłopczyna dziewięcioletni ubrany w mundur wojsk Stanów Zjednoczonych, i pytał się żołnierza na warcie stojącego, czyliby z jenerałem Waszyngtonem nie mógł mówić. Wpuszczono go do pokoju adjutanta, gdzie Kościuszko naówczas właśnie wygotowaniem depesz był zajęty. Zobaczywszy to dziecię, przywołał je łagodnie do siebie, wypytując się, czegoby chciało. Ośmielony chłopczyna tem postępowaniem, odpowiedział z ufnością i otwartością:

»Ja się nazywam Ezechiel, mój ojciec był kanonierem przy rejmencie pułkownika Roberts i zginął podczas ataku pod Stono. Moja matka usługiwała w wojskowym lazarecie, lecz i ta już w Gardenswharf umarła. Przychodzę teraz z prośbą do jenerała Waszyngtona, aby mię na liście wojskowych umieścił i póty mi dać raczył zwykły żołd prostego żołnierza, dopókąd nie urosnę i zdatny będę służyć w wojsku przeciw Anglikom dla pomszczenia się śmierci mojego ojca.«

Ze łzami w oczach słuchał Kościuszko opowiadania tego dziecięcia, obdarzył go dolarem, a wstępując z nim do sali audyencyonalnej, rzekł:

»Mój jenerale, jeżeli Ameryka ma jeszcze takich synów, czegóż się troszczyć mamy o jej niepodległość.«

Klasztor pod Łysą Górą. Łysogóry, właściwie nazwa gór ciągnących się w środkowej Polsce, od wsi Zagdańska, na wschód wsi Krajno, do Nowej Słupi ku Opatowu. Grzbiet tego pasma wznosi się najwyżej między Bodzentynem a Nową Słupią, gdzie na dwu końcach leżą najwyższe góry: Łysica czyli św. Katarzyny i Łysa czyli Świętokrzyska, w gub. radomskiej, pow. opatowskim, sławna ze starożytnego pobenedyktyńskiego kościoła i znajdującej się w nim relikwii drzewa Krzyża świętego. O kościele tym wspominają już w XII wieku, a pobożność owoczesnych wieków nagromadziła tu wielkie skarby, tak że już w XIII wieku kościół tutejszy słynął z bogactw i kosztowności. To właśnie było powodem, że niejednokrotnie był napadany i niszczony przez nieprzyjaciół, jak np. w roku 1260 przez Tatarów, którzy złupiwszy klasztór, wszystkich zakonników wymordowali; w roku 1370 książęta litewscy obdarli kościół, a nawet drzewo Krzyża świętego zabrali, które jednak w skutek cudu powrócili. Klasztor tutejszy ulegał licznym pożarom, z których najstraszniejsze były w roku 1459 i 1777. Ten ostatni zniszczył prawie do szczętu kościół i klasztor, na miejscu których dopiero w roku 1806 nową wybudowano świątynię. Benedyktyni byli tu prawie do połowy bieżącego stulecia i dopiero od 1851 roku osadzono tu księży demerytów. Klasztor łysogórski jest budową piękną i poważną i sprowadza wielu pobożnych.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

O rozmaitych zwierzątkach

bardzo użytecznych w polu i ogrodzie, które ochraniać a nie tępić należy.

Pracując w polu i ogrodzie napotykamy mnóstwo skrzydlatych i nieskrzydlatych zwierzątek, kręcących się po grzędach, drzewach i kwiatach. Czego one tak pilnie szukają, pomyśli niejeden. Jużci pewnie latają i biegają za żerem. Zachodzi jednak między żerującemi wielka różnica, gdyż jedne stworzenia pożerają chętnie to, co my dla swego użytku sadzimy, siejemy lub pielęgnujemy, i przeto nam szkodę wyrządzają, inne tymczasem z tymi szkodnikami zaciętą na naszą korzyść staczają walkę i są naszymi najlepszymi pomocnikami w polu i w ogrodzie. Ludzie osądzać zwykli wszystko z powierzchowności, dla tego niszczą nieraz najpożyteczniejsze stworzonko, — dla tego, że nie pozorne lub brzydkie, choć wiadomo, że nie wszystko złoto, co się świeci, i że nie wszystko złe, co brzydkie! — W obronie więc tych wielu niepozornych a użytecznych i niesprawiedliwie często prześladowanych stworzeń piszę ten artykulik w »Świetle«, a może on oświeci niejednego właściciela ogrodu, że nieraz na swą niekorzyść postępował z nieświadomości. — Do niektórych mianowicie stworzeń przylgnął formalnie zabobon ludzki, jak klątwa jaka; — lud prześladuje je sam, nie wiedząc dla czego, dręczy je, zabija, nie domyślając się, że tępi najlepszych, bo bezinteresownych pomocników w walce ze szkodnikami na polu i ogrodzie. Do takich należą ze zwierząt ssących: *nietoperz, kret i jeż.*

Nietoperz (Fledermaus) należy do najpożyteczniejszych zwierzątek, gdyż szkody nie robi żadnej, a gadki o wkręcaniu się nietoperza dziewczętom w włosy należą do najgłupszych bajek na świecie. Nietoperz żyje wyłącznie robactwem i to najszkodliwszem, gdyż latającem i biegającem *w nocy*, gdy człowiek i ptaszki śpią i nic z swej strony prawie uczynić nie mogą. Nietoperz tępi przedewszystkiem nocne motyle i motylice i gdyby nie on, toby z zniesionych przez nocne motyle jajek wylęgłe gąsienice czyli liszki (wąsionki) wszystkie listki drzew i krzewów objadły, a drzewa zniszczyły! W tej robocie pomaga nietoperzowi sowa czyli mała sujka, ale już z mniejszą gorliwością, gdyż ona szuka większego łupu.

Kret (Maulwurf) jak wiadomo pracuje pod ziemią i tam tępi rozmaite robactwo, a mianowicie szkodne pędraki (Engerlinge) i chrabąszcze, szkoda zaś, którą przez wyrzucanie kopców wyrządza, jest małoznaczną w porównaniu z użytecznością. Zresztą gdyby gdzie za wiele szkody robił, to łatwo go się pozbyć, zakopując w świeże kretowiny szmatę polaną *solanką od śledzi*, tak zwanem logrem.

Jak kret pod ziemią tak pracuje *jeż* (Igel) nad ziemią, a za tę pracę można mu już te parę jabłek, które porwie — darować!

Z *ptaków* w ogrodach i budynkach się gnieżdżących są oprócz dusiciela (Würger), który małe ptaszki morduje, prawie wszystkie mniej lub więcej użyteczne, przedewszystkiem zaś wszystkie gatunki *sikorek, sosnówek* (Meise), *jaskółek* (Schwalbe), *ziąbek* (Finke). Bardzo pożytecznymi ptakami są dalej: *mała sowa* (Eule) czyli sujka, *dzięcioł* i *kukułka* czyli kukawka. Ostatnia żywi się wyłącznie robactwem a mianowicie najbrzydszemi gąsienicami, których żaden inny ptak nie tknie.

Z *robaków* najużyteczniejszą jest *glista* (lumbricus, Regenwurm), ona to bowiem drenuje nam sady i to mimo swej nikłości z takim skutkiem, że jej rurki wedle najnowszych badań, aż do trzech metrów w głąb ziemi sięgają. Rurkami temi dopływa deszcz, płynna mierzwa, rozpuszczone sztuczne nawozy, powietrze i t. d. do najgłębiej rosnących korzeni drzew i takowe zasilają lepiej, niżby to człowiek mógł zrobić. Z tego już powodu działalność tego śliskiego stworzenia jest nieocenioną. — Zdarza się czasami, że w ziemi ogrodowej za mocno mierzwionej za wiele glist się mnoży i ziemię zakwasza, przez co warzywo się nie udaje. — W takim razie ogród taki w późnej jesieni po skopaniu nielasowanem wapnem na pół cala grubo posypać należy, a odkwaszenie niebawem nastąpi.

Z *gadów* najużyteczniejszą jest *ropucha szara* (buffo cinereus), także parszywą żabą zwana; i ona żywi się prawie wyłącznie muchami i robactwem. W Anglii kupują ogrodnicy ropuchy, płacąc po marce za sztukę, a Anglik, to człowiek praktyczny jak żaden na świecie. Ztąd możemy powziąć wyobrażenie, jak ropucha użyteczną być musi. Nie gardzi ona wprawdzie po sutej wieczerzy na deser truskawką lub jagódką, aleć tę drobnostkę i słabostkę darować jej należy, toć człowiek istota najdoskonalsza, a też nieraz łakomstwem grzeszy.

Między *owadami* mamy dużo pożytecznych stworzeń, z tych niektóre są pięknie ubarwione, nie brak im połysku złota i koloru tęczy — inne znów są brzydkie i niepozorne i też najczęściej giną nieocenione przez nieświadomych ich użyteczności. Do ładnych i użytecznych owadów zaliczamy w pierwszym rzędzie: *wodne koniki* (Wasserjungfer). Są to owady z przezroczystemi skrzydełkami, koloru tęczy o wielkich oczach i dużym tułowiu. Tępią one razem z pięknemi *pluskwami drzewnemi* (Baumwanzen) rozmaite gatunki motylic i ich larwy. Piękne i użyteczne są także tak zwane *petronelki* albo katarzynki (Coccionella septempunctata, Marienkäfer), tępią one mszyce na liściach. Nie mniej użyteczne są różne gatunki *szczypawek* (Laufkäfer); niektóre gatunki są bardzo piękne, mienią się od złota i bronzu, kryją się zwykle pod kamieniami; na zdobycz wychodzą we dnie i w nocy, tępią szczególniej motyle i motylice, których to gąsienice

najwięcej po ogrodach szkody robią. Podobne do powyższych, ale mniejsze są: *kowaliki* (Weichkäfer), znane z tego, że się lubią na słońcu wygrzewać, co nawet w przyszłowie przeszło — i one tępią dużo mniejszych szkodników ogrodu. Mniej piękne, ale również użyteczne i wielce oryginalne są: *świętojańskie robaczki* (Johanniswürmer). Owady te, tak skrzydlaty samiec jak i bezskrzydlata samiczka, świecą w ciemności jak dyament lub małe światełka elektryczne. Tępią one różne drobne robactwo, a przedewszystkiem owe niegodziwe mszyce na liściach. Jednym z najużyteczniejszych a najwięcej i najniesprawiedliwiej prześladowanych i tępionych przez nieświadomych ludzi owadem jest *Zauszek* (Ohrwurm), jak najniesłuszniej zwykle *stonogiem* zwany. Jest to owad koloru kasztanowatego, którego tłusty tułów jest zakończony dwiema ku sobie zakrzywionemi widełkami, podobnemi do obcęgów. Mizeraka tego nazwano w polskich stronach «stonogiem« i to najfałszywiej, gdyż *zauszek* ma nóg tylko *sześć*, a do stonoga tylko barwą jest podobny. Prawdziwy stonóg, szkodnik zawołany w ogrodzie i polu, smakosz wszelkich jagód, truskawek i t. d., jest owadem o długim i cienkim tułowiu, a nóg ma taką moc, że go Niemcy tysiącnogiem czyli Tausendfuss przezwali. Zauszek jest owadem bardzo żarłocznym, żywi się jednak przeważnie mszycami na drzewach, w ogrodzie zaś w przeciwieństwie do stonoga — nie robi *żadnej szkody;* historye zaś nianiek o zakradaniu się zauszka (zkąd powstała owa fałszywa nazwa zauszek, Ohrwurm) do usz człowieka — do zwyczajnych bajek zaliczyć należy!

Do użytecznych owadów zaliczyć też można niektóre gatunki *much ogrodowych,* mianowicie żółtawe duże o wielkich oczach, wielkie, zupełnie *szare muchy,* które to prawie na każdem drzewie widzieć można, jak się tam kręcą i na słońcu wygrzewają. Czatują one głównie na gąsienice czyli wąsionki, i tym składają na grzebie jajka, z których wylęgłe poczwarki wpijają się w gąsienicę i ją niszczą. Do użytecznych należy także *bąk* (Hummel).

W końcu nie należy zapomnieć i o *pająkach;* i one tępią dużo szkodliwego robactwa, zresztą pająk to symbol cierpliwości i niestrudzonej pracy, a człowiek przypatrujący się jego zabiegliwości i ruchliwości niejednego mógłby się od niego nauczyć! — Kończę w tej nadziei, że właściciele pól i ogrodów po przeczytaniu powyższego artykułu zastanowią się i nie będą w ogrodzie tępić stworzeń, o których szkodliwości się naocznie nie przekonali, a oszczędzać będą te, które jako użyteczne powszechnie uznane zostały i które w skróceniu opisałem. *L. R.*

Rozmaitości.

* **Czy można zagotować wodę w arkuszu papieru?** Na pozór wydaje się nieprawdopodobieństwem, żeby można wodę zagotować w arkuszu papieru, a jednakże to rzecz bardzo łatwa. Bierze się arkusz zwyczajnego listowego papieru i daje mu się kształt łódki; brzegi muszą być starannie zawinęte i w kilkoro złożone, żeby woda się nie wylała. Napełniwszy papier zimną wodą, trzyma go się nad płomieniem; w kilka minut woda zawrze. Zewnętrzna strona papieru będzie czarna od dymu, ale się nie zapali.

* **Artystka kaleka.** Szwajcarka, rodem z Genewy, Aimée Rapin, poświęca się malarstwu, ale maluje — nogą. Przyszła na świat z pokrzywionemi, bezwładnemi rękami i zaczęła się posługiwać nogami. W piętnastym roku życia zaczęła studyować malarstwo, dziś jest utalentowaną artystką.

* **Polityczny ustrój** w świecie zwierzęcym jest tak wieloraki, można śmiało powiedzieć, jak między ludźmi. Wśród zwierząt znajdujemy monarchią, rzeczpospolitą, a nawet o dziwo! i socyaldemokracyą.

Co do m o n a r c h i i, to takowa jest najdoskonalszą u pszczół. Jeden przedstawiciel władzy w postaci królowej panuje w ulu; wszystkie inne jednostki w ulu są jej oddane jak najzupełniej. W miejscu ochronnem budują się więzy z wosku a w nich wychowuje się płód i składa się zapasy. I militaryzmu nie brak u pszczół! Robotnice uzbrojone w żądło, gotowe na śmierć walczyć o swą siedzibę, oto stała armia, która jednak nie pochłania tyle milionów, ile kosztują armie u ludzi. Monarchia zdaje się być u pszczół absolutną, nieograniczoną żadnemi ustawami; dotąd przynajmniej i najściślejszemu badaczowi nie udało się u nich wykryć — parlamentu! Pilność i pracowitość jest zato u nich podstawą jedności zupełnej.

P a ń s t w e m r o z b ó j n i k ó w pod wodzą jednego jest gospodarstwo os i szerszeni. Co żyje, wychodzi na rabunek i plondrowanie. Ich siedziba, wybudowana jakby z papieru po większej części w dobrze ukrytym zakątku, jest najwierniejszym obrazem jaskini zbójców

R z e c z ą p o s p o l i t ą możnaby najstósowniej nazwać państwo mrówek. U nich kilka, a nawet kilkanaście samiczek stoi u steru rządu. Gdy liczba robotników nie wystarcza do utrzymania całego państwa, natenczas urządza się wycieczkę wojenną do innych państw mrówczanych i zabiera tylu jeńców, ile się da, i to są następnie niewolnicy państwowi obciążeni obowiązkami, a pozbawieni praw.

S o c y a l n o d e m o k r a c k i e m i p a ń s t w a m i można nazwać wszelkie zjednoczenia zwierząt, które nie mając żadnego ściślejszego związku ze sobą, po większej części żyją tylko swawolą i szkodą drugich. Gromady gąsienic niszczą całe lasy i pola, chmary szarańczy pustoszą całe spłazy, roje komarów uprzykrzają byt ludziom i bydłu; nieznośne szwaby i pluskwy zdolne doprowadzić człowieka do rozpaczy itd. Jedynie żywienie się cudzym kosztem trzyma w kupie tych pasibrzuchów.

Pod jednym względem jednak-

że zwierzętą nie dorównają ludziom, bo oto nie ma u nich anarchii z jej okropnościami, jakie tylko człowiek zdolen popełnić.

* **Gdzie jest największy magnes?** Największy magnes na świecie znajduje się w technologicznym instytucie Stevensa, w Nowym-Yorku; waży 1,600 funtów, może zaś podnieść od trzydziestu do piędziesięciu ton. Małe magnesy są stosunkowo silniejsze od wielkich.

* **W jaki sposób odkrywa się źródła?** Następujące istnieją sposoby odkrywania źródeł: trzeba przed wschodem słońca położyć się na ziemi i upatrywać, czy w jakiem miejscu nie wznosi się lekki obłoczek pary; jest wszelkie prawdopodobieństwo, że tam znajduje się woda. Obecność roślin wodnych, jako to: trzciny, sitowia, wierzb, mięty wodnej, rzeżuchy i t. p. stanowi także ważną wskazówkę. Jeżeli po wschodzie słońca widzimy chmary drobnych owadów, unoszących się w jakiem miejscu, można tam rozpocząć poszukiwania. Jeżeli na suchym gruncie zobaczy się żaby, trzeba je śledzić, gdyż one zawsze trzymają się w sąsiedztwie wody.

* **Czyściciele obuwia** w Londynie, na wzór posłańców publicznych, stanowią osobną korporacyą (stowarzyszenie). Są to wyłącznie ubodzy małoletni chłopcy, zazwyczaj sieroty, a liczba ich dosięga obecnie przeszło pół tysiąca. Otrzymują mieszkanie, utrzymanie i uniform, składający się z czerwonej lub niebieskiej bluzy flanelowej (wedle oddziału, do którego należą); w zamian za tę opiekę zaś muszą co dzień oddawać pewną część swego zarobku. Wieczorami uczęszczają do własnych szkółek, istniejących przy każdym oddziale. Roczne zarobki tej armii czyścicieli obliczają na 13,000 funt. szt. = 260 tys. marek.

* **Morze Martwe.** Dzienniki angielskie donoszą, że jakiś Amerykanin, uzyskawszy za wysoką cenę od rządu tureckiego pozwolenie wyzyskiwania historycznego jeziora tego, zamyśla ściągać tam gości z różnych stron świata. W tym celu założy nad brzegami wygodne hotele, sale koncertowe, ogrody itp., nadto zaś postara się o ułatwienie komunikacyi z Jerozolimą, posiadającą już kolej żelazną, oraz o zaprowadzeniu żeglugi po morzu Martwem. Po za tem jeszcze zamierza wyzyskiwać bogate pokłady siarki, asfaltu i soli, znajdujące się w głębiach jeziora.

* **Wyspa Madera** przepełniona jest włóczącymi się psami, których 12,000 żyje na przestrzeni, wynoszącej 8000 kwadratowych kilometrów, zaludnionej przez 25,000 mieszkanców. Psy cierpią po większej części głód i w takich warunkach zdawałoby się, że wypadki wścieklizny powinnyby być bardzo częste. Tymczasem od chwili zajęcia wyspy przez Hiszpanów ani w mieście Funczale, ani w okolicznych wioskach od początku 15-go wieku nie zauważono u psów objawów wścieklizny, podobnie jak i na wyspach Kanaryjskich, oraz w podzwrotnikowych okolicach Afryki. W Lipcu r. z. zaczęła krążyć pogłoska, iż pomiędzy psami pojawiła się nieznana choroba. W trzy miesiące zdechło 300 psów, a przeszło 1000, jako podejrzanych, zabito z rozporządzenia władzy. Psy w przystępie choroby pokąsały mnóstwo ludzi, którzy umierali w paroksyzmie wodowstrętu. Choroba, jak utrzymują, została sprowadzona na wyspę i w książkach komory celnej Funczale zapisano psa, sprowadzonego z Lizbony, który w parę dni później zdechł na wściekliznę.

* **Opalanie dorożek.** W Berlinie mają być wkrótce zaprowadzone opalane dorożki. Opalać je będzie jakaś żarząca się masa, której tajemnicę posiada niemieckie towarzystwo dla wyrobu żarzących się materyi. Masa ta, żarząc się, nie wydaje ani woni, ani dymu, żarzy się ustawicznie i ogrzewa powietrze. Sporządzone przez powyższą firmę ogrzewacze dadzą się użyć do każdego powozu, do dorożek, omnibusów, ekwipażów prywatnych i wagonów tramwajowych. Ogrzewacz ów ma postać płaskiej skrzynki, której ściany są przedziurawione. Wewnątrz skrzynki znajduje się ruszt, na którym umieszcza się drobne kawałeczki owej masy, przeznaczonej do ogrzewania. Lampką spirytusową kawałeczki owe się rozżarza, a następnie po zgaszeniu lampki masa owa sama się żarzy przeszło dwie godziny i silnie ogrzewa powietrze. Opał taki w zwykłych wozach, jak dorożki, ekwipaże itp., kosztuje około 2 fen. na godzinę. Na linii tramwajowej Hamburg-Altona i Norymberga-Fürth zaprowadzono już te ogrzewacze i okazały się one bardzo tanie i praktyczne.

ŻARTY.

W sądzie.

Sędzia: Już po raz piąty stoisz tu przedemną.

Oskarżony: Nie moja w tem wina, że stoję.

Sędzia: Jakto?

Oskarżony: Ano, bo pan sędzia ani razu nie prosił mnie, abym usiadł.

— Ignacy Kobylak, za kradzież sukna zostałeś skazany na trzy lata więzienia. Czy oskarżony nie ma nic do powiedzenia na swoję obronę?

— Owszem, proszę pana sędziego, w sprawie mojej zachodzą okoliczności łagodzące.

— Jakież to są okoliczności łagodzące?

— A to proszę pana sędziego, myślałem, że się ta kradzież nie wyda.

— Jak się nazywasz?

— Nazywam się Jacenty...

— Czem jest twój ojciec?

— Mój ojciec jest... niebożczykiem...

— A czem był przedtem?

— A przedtem był — żywym.

Na targowisku.

Chłop: Ile ma lat ta szkapa?

Żyd: Szedem roków.

Chłop: Do licha, wygląda na więcej.

Żyd: Za co nie ma wyglądacz, jużcić wigląda, bo una jeszcze chce żić dłużej.

Racya.

— Dlaczego zwykle zegary miejskie bywają umieszczane na wysokich wieżach?

— Zapewne dlatego, żeby ich złodzieje nie ukradli.

Wydawnictwo „Katolika“ w Bytomiu

poleca co dopiero wydaną, bardzo piękną książkę pod tytułem:

Z niwy ślązkiej.

Wiersze Czesława Lubińskiego.

2 tomy po 160 str. w jednej książce.

Cena za egz. nieoprawny . . . . 1,00 m.
„ „ „ oprawny . . . . . 1,50 „

Na portoryum prosimy dołączyć 20 fen.

Każdy Polak na Szląsku powinien tę książkę posiadać!

Za nadesłaniem należytości w znaczkach pocztowych przesyła odwrotnie

Wydawnictwo „Katolika“
w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

DZIEJE POLSKI

OD POCZĄTKU DO NAJNOWSZYCH CZASÓW.

Według najlepszych źródeł opracował **Maryan z nad Dniepru.**

Całość obejmuje mniej więcej 300 stronnic druku w 8-ce z 80-ciu pięknemi obrazkami ważniejszych wypadków dziejowych, wizerunkami królów i sławnych mężów polskich.

Cenę pomimo starannego wydania, aby nabycie dziełka w trudnych dziś stósunkach, każdemu umożliwić, ustanowiono na

1 markę 60 fenygów.

Upraszamy o łaskawe zamówienia i jesteśmy przekonani, że wydatku tego nikt nie pożałuje. Zamówienia prosimy nadsyłać pod adresem:

WYDAWNICTWO „KATOLIKA“,
Bytom, ulica Piekarska nr. 15.

Nakładem Wydawnictwa „Katolika“

wyszły i są do nabycia:

Pieśni Polskie

używane

na Górnym Szląsku.

Zebrał **J. Gallus.**

Cena zeszytu 20 fen.

Zeszyt 1-szy, 2-gi, 3-ci, 4-ty, 5-ty, 6-ty, 7-my i 8-my kosztują z przes. franko **1 markę 60 fen.** — Należytość przesyłać należy w liście naprzód w znaczkach pocztowych. — Zamawiać można pod adresem:

Wydawnictwo „Katolika“
w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

Najnowszych (serya III)

100 szarad i zagadek

układu
Władysława Buzawa-Schoena.

Cena 60 fen. już z przesyłką.

Dochód przeznaczony na rzecz lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. Adres: Drukarnia ludowa we Lwowie (Galicya), plac Bernardyński 7.

Wydawnictwo „Katolika“
w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

poleca

Zarys dziejów Polski Porozbiorowej. Cena 1,25 m., z przesyłką 1,35 mk.

Wojsko polskie z 1831 r. z obrazkami. Cena 2 mk., z przesyłką 2,10 mk.

Podręcznik geografii ojczystej. Cena 1,25 mk., z przesyłką 1,35 mk.

Nabożeństwo do św. Antoniego Padewskiego napisał ks. Euzebiusz Stephan, prob. w Tworogu. Za pozwoleniem książęcobiskupiego wikaryatu jeneral. Cena 35 fen., z przesyłką 38 f.

Prawo zabezpieczające robotników na słabość i starość z dnia 22-go Czerwca 1879, które 1-go Stycznia 1891 wyszło w życie. Cena 40 fen., z przes. 45 fen.

Żywot św. Stanisława Kostki (z obrazkiem) 10 fen., z przes. 13 fen.

Żywoty ś. Jadwigi, bł. Kunegundy, Jolenty, Salomei, (z obrazkiem) 10 fen., z przes. 13 fen.

Modlitwa do św. Józefa (po polsku i po niemiecku), 2 fen., z przesyłką 5 fen. (100 egzempl. 1,70 mk. franko).

Pieniądze trzeba nadsyłać naprzód. Zamawiać można pod adresem: **Wydawnictwo „Katolika“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.)**

WIANEK

najucieszniejszych

anegdot i fraszek

dla śmiechu i zabawy, ale i dla pouczenia. Cena 35 fen., z przesyłką 38 fen. Zamówienia można przesyłać pod adresem:

Wydawnictwo „Katolika“
w Bytomiu G.-Szl.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.